

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi 2 x dziennie

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr. Marjan Chełmiński.
Za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, wszyscy w Poznaniu.

Wydawnictwo: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna
w Poznaniu, św. Marcin 70

Poznań, niedziela dnia 6 września 1936

Nr. 413

Rok 31

Ofensywa powstańców na San Sebastian

Uroczą Fontarrabię czeka los Irunu — Santander broni się rozpaczliwie

Hendaye. (Tel. wł.) Zajęcie Irunu oznacza uzyskanie celu strategicznego w północnej Hiszpanji przez narodowców. Przez sześć tygodni tworzyła granica hiszpańsko-francuska, zarówno moralne, jak i materialne oparcie dla czerwonych. Odtąd bezpośrednie połączenie między hiszpańskimi a francuskimi zwolennikami „Frontu Ludowego”, jest możliwe już tylko przez katalońskie Pireneje. Zajęcie Irunu więc, powinno zaważyć na dalszym przebiegu walk bardzo poważnie. Upadek Renteria, Pasajes i San Sebastian jest już kwestią czasu.

Irun. (PAT) Nieliczne ocalałe od pożaru domy w Irunie przedstawiają obraz okropnego zniszczenia. Nigdzie niema szyb, drzwi są powyrywane, w murach widnieją ślady kul. Z niektórych domów unosi się jeszcze dym.

Hendaye. (PAT) Korespondent Havasa podaje, że ostatni opór w Irunie złamany został wczoraj w południe przy pomocy czołgów i samochodów pancernych. Atak był krótki, trwał zaledwie pół godziny. Wojska powstańcze przeszły małymi uliczkami całe miasto. Na posterunku granicznym zatknięto flagę czerwono-złotą. Większość milicjantów zbiegła do Francji, część zaś walczy jeszcze w polu, skąd od czasu do czasu słychać strzały. Powstańcy śpiewają w Irunie pieśni zwycięskie i wznoszą okrzyki: „Niech żyje Hiszpanja!”. Droga do San Sebastian jest odcięta. Bitwa na moście Irunu zakończyła się.

Hendaye. (PAT) Wojska powstańcze otrzymały posiłki z Pampeluny. Kolumny piechoty i artylerji maszerują wzdłuż szosy. Wsunęte oddziały powstańcze otaczają San Sebastian ze wszystkich stron i mają rozpocząć atak, celem ostatecznego opanowania miasta. Nad San Sebastian stoi gęsty dym.

Również przybyły posiłki dla wojsk rządowych z Fontarrabia. Ponadto przybyło dalszych 300 ludzi, którzy zajęli stanowiska w różnych punktach miasta.

O godz. 19,30 rozpoczęła się ożywiona strzelanina, lecz atak jeszcze nie nastąpił.

W Santander opór czerwonych jest nadzwyczajny, nie będzie jednak mógł trwać długo. Ponieważ milicja nie otrzynuje już posiłków, przejście Guadarramy w ręce powstańców oczekiwane jest z godziny na godzinę. W prowincji Pampeluna wydano zaciętą bitwę marksistom, którzy stracili 300 ludzi i mieli przeszło 100 rannych. Materiał wojenny w znacznej części został zniszczony.

Na drodze do Toledo

Madryt. (PAT) Na froncie Talavera del Tajo wojska rządowe zmusiły powstańców do cofnięcia się o 20 km, zdobyte przez nich poprzedniego dnia. O świcie znaczne oddziały powstańców zaatakowały miejscowość Maqueda, położoną na skrzyżowaniu dróg do Torrios i Toledo. Wojska rządowe podejmowały w ciągu całego dnia kontrataki, zmuszając powstańców do opuszczenia zdobytych pozycji. Na front Talavery przybyły posiłki rządowe, mianowicie 3 i 4 kompania tanków, liczne oddziały piechoty i baterje artylerji. Eskadry rządowe, złożone z 7 aparatów trzymotorowych oraz samolotów myśliwskich brały udział w akcji, zadając

ważne straty przednim i tylnym strażom powstańczym. Przez tę akcję posuwanie się powstańców na Toledo zostało zatrzymane.

Z frontu Guadarramy

Paryż. (PAT) Radjostacja powstańcza w Sewilli podaje: Triumf w Irunie wykazał odwagę i wysoką wartość wojsk hiszpańskich, zaopatrzonych w nowoczesny sprzęt. Entuzjazm wojsk narodowych jest nie do opisania. Główna kwatera powstańcza w Burgos komunikuje, że na froncie północnym Guadarrama położenie czerwonych jest rozpaczliwe. Lotnictwo narodowe sieje stale panikę.

Pochwała pobitych

Barcelona. (PAT) Premier kataloński wręczył prasie następujący komunikat:

Bohaterskie oddziały katalońskie opuściły Majorcę, złożywszy dowody wspaniałego męstwa. Zarządzona przez rząd republikański akcja załadowania żołnierzy na okręty wykonana została pod kierunkiem kpt. Bayo i doprowadzona do końca dzięki doskonałej postawie milicji. Strat w ludziach nie zanotowano. Rząd kataloński szczególnie jest, mogąc przestać gratulacje kpt. Bayo i oddziałom katalońskim za ich dzielne stanowisko.

W norweskim asylnym



Lew Trocki: — Jak to dobrze, że zostały jeszcze państwa burżuazyjne, gdzie się można skryć przed towarzyszami!

Z pobytu gen. Śmigłego-Rydza we Francji

Paryż. (PAT) Śniadanie, wydane przez ministra Delbosa na cześć gen. Śmigłego-Rydza, zakończyło się około godz. 15. Gen. Śmigły-Rydz udał się z towarzyszącymi mu oficerami do Louvre'u, gdzie spędził część popołudnia na oglądaniu arcydzieł sztuki.

Paryż. (PAT) Z okazji pobytu generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Śmigłego-Rydza w Paryżu ambasador Rzplitej Łukasiewicz wydał wczoraj o godz. 20,30 w salonach ambasady obiad, w którym poza gen. Rydzem-Śmigłym, gen. Stachiewiczem oraz towarzyszącymi mu oficerami

wzięły udział następujące osoby ze świata politycznego i wojskowego: premier Blum, ministrowie Delbos, Daladier, Vincent-Auriol, Dupart, podsekretarz stanu w MSZ Vienot, ambasador francuski w Warszawie Noël, sekretarz gen. MSZ Leger, przewodniczący komisji spr. zagr. izby dep. Mistler, wiceprzewodniczący najwyższej rady wojennej gen. Gamelin, szef gabinetu min. spr. wojsk. Rochat, generalicja itd. Po obiedzie odbył się raut, który zgromadził kilkaset osób ze sfer politycznych, wojskowych i towarzyskich stolicy Francji.

Z kroniki politycznej

Warszawa. (Tel. wł.) Ambasador sowiecki Dawtian powrócił z Moskwy i objął urzędowanie. (w)

Król Edward w Stambule

Stambuł. (PAT) Całe miasto jest odświętnie udekorowane z okazji pobytu króla Edwarda VIII. W nocy ulice były rześcicie oświetlone. Ludność zorganizowała „korowód wenecki”, w którym wzięły udział prawie wszystkie

statki w porcie. Korowód przedefilował przed jachtem królewskim.

Stambuł. (PAT) Wobec pogłosek, jakoby ambasador sowiecki w Turcji otrzymał od swego rządu polecenie zaproszenia króla Edwarda do kontynuowania swej podróży morskiej aż do ZSRR, koła miarodajne oświadczają, iż wiadomość ta jest absolutnie pozbawiona podstaw. Zgodnie ze swym programem król Edward wyjeżdża dziś wieczorem do Wiednia wagonem, oddanym do jego dyspozycji przez prezydenta Atatürka.

O balonie LOPP dotąd niema wieści

Warszawa. (Tel. wł.) Do godz. 1 po północy nie otrzymano tutaj żadnej wiadomości o balonie LOPP i jego załodze.

Loty nad Atlantykiem

Nowy Jork. (PAT) Lotniczka Beryp Markham, która przymusowo wylądowała na terytorjum Nowej Szkocji, zawiadomiła telefonicznie oddział Aeroklubu Cap Breton, że samolot jej jest całkowicie zniszczony, zaś ona sama odnięła nieznaczne kontuzje.

Londyn. (PAT) Richman i Merrill zamierzają, o ile warunki atmosferyczne będą pomyślne, wystartować dziś o świcie do powrotnego lotu transatlantyckiego.

Fidac w Gdyni

Gdynia. (PAT) Wczoraj rano przybyła do Gdyni specjalnym pociągiem wycieczka uczestników 17. kongresu Fidacu w liczbie około 140 osób. Po zwiedzeniu miasta i portu odbyło się śniadanie w gmachu Państwowej Szkoły Morskiej, wydane przez zarząd federacji powiatowej. Wieczorem goście odjechali do Krakowa.

Obserwatorium wysokogórskie

Stanisławów. (PAT) Wczoraj odbyło się poświęcenie obserwatorium wysokogórskiego im. marsz. Piłsudskiego na górze Pop Iwan w pasmie Czarnohory. Poświęcenia dokonał ks. Paszkowski, honorowy kapelan LOPP w Warszawie. Obecni byli wicewojewoda stanisławowski Kaczmarczyk, z ramienia min. spr. wojsk. płk. Holler, z uniwersytetu warszawskiego prof. Kamiński, przedstawiciele władz i liczni goście z Warszawy, Lwowa i Stanisławowa.

Strajku w Połudn. Walji nie będzie

Londyn. (PAT) Na skutek interwencji rządu konflikt w przemysle węglowym Południowej Walji został zażegnany. Związek górników Płd. Walji postanowił odwołać proklamowanie strajku.

S. p. prof. Augustyn Bistrzycki

Lucerna. (Tel. wł.) Wczoraj około godz. 10 min. 30 zmarł tutaj wybitny uczyony, profesor uniwersytetu we Fryburgu szwajcarskim, śp. Augustyn Bistrzycki.

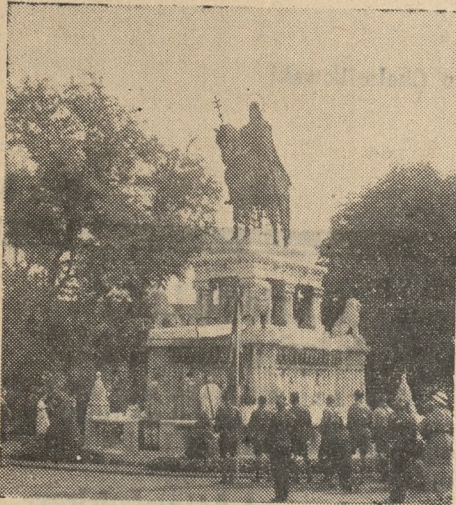
Urodzony w r. 1862, śp. prof. Bistrzycki ukończył gimnazjum w Poznaniu w r. 1882, poczem odbył studia na politechnice w Charlottenburgu i uniwersytecie w Berlinie. W latach 1884—86 był asystentem w Charlottenburgu, habilitował się tamże i w r. 1886 został powołany do Fryburga szwajc. na kierownika I. instytutu chemicznego. Tam zetknął się z obecnym Prezydentem Rzpl. Mościckim, który wtenczas we Fryburgu był asystentem w instytucie fizycznym, oraz współpracował w zakresie chemii organicznej z prof. Stanisławem Kostaneckim. Śp. prof. Bistrzycki wychował we Fryburgu spory zastęp polskich uczonych, zajmujących obecnie wybitne stanowiska na polskich uczelniach. Sam wydał wiele prac naukowych z dziedziny chemii, w językach francuskim i niemieckim.

Śp. prof. Augustyn Bistrzycki osierocił żonę Franciszkę z Kliszczyńskich, również pochodzącą z Poznania.

Dzień św. Stefana w Królestwie Węgier

Święto starej Budy — Magja słowa „Polak” i... polskie niedźwiedzie — Echo Trianon in auguracją — Żywe portrety — Cuda wsi węgierskiej

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego”).



Pod pomnikiem św. Stefana.

B u d a p e s z t, we wrześniu.

Jedyny to dzień w roku, ów 20 sierpnia, kiedy wobec starych uliczek Budy pustoszeją rozległe bulwary Pesztu. Mieszkańcy bowiem stolicy, kto żywy, uciekają na prowincję, prowincja zaś i tysiące cudzoziemców z obu światów półkul brukuje głowami przestrzeń między zamkiem i kościołem św. Macieja, na prawym brzegu rzeki. Tędy przepływa procesja z ręką św. Stefana; i nie procesja, lecz wizja świętości całych królewsko-katolickich Węgier...

Filary mostów, okna i szczyty domów owinięte barwami narodowymi. Oczy, pełne białe-czerwono-zielonych pasów, ześlizgują się wdół, by napotkać znowu wzdłuż ulic szerokie bariery, jak sztandary niekończące się, pomalowane białe, czerwono i zielono. Buda-staruszka w kwiatkach i kokardach wdzięczy się do Dunaju, patrząc dumnie, niż kiedykolwiek, na pseudogotyckie igły peszteńskiego parlamentu.

Św. Maciej, wzięty w obroty konserwatorów, nie zdążył tego roku pozbyć się ze strzelistej wieży rusztowań. Zdąży napewno zato za dwa lata, by godnie wystąpić w 900 rocznicę śmierci św. Stefana, wielkiego króla i patrona kraju. Tymczasem nad szaremi szkarpami uśmiecha się nowy, ceglany dachem, wzorzystym według pierwotnych wzorów.

Najpiękniejszy gotyk pono kościołów węgierskich, świątynia koronacyjna. Tu odbędzie się msza nad przyniesioną z zamku relikwią. O tej jednak porze można jeszcze do wnętrza



Charakterystyczne stroje chłopskie.

zajrzeć. Harmonja na pierwszy rzut oka, w śmiałej elewacji ostrych łuków, w czerwonym mroku ścian. Potem mieszanina stylów dość dziwna. Przy XIV-wiecznej architekturze mozaika współczesnych ornamentów; górą ciągną się jaskrawe freski barokowe, o silnym wpływie orientalnym, ba! są arabskie, przypominające meczety. Ale bo też świątynia służyła czas jakiś Turkom, jako moszkea. Odnawiał ją potem Franciszek Józef, a wszyscy Habsburgowie się tutaj koronowali. Przyłgnęła do kościoła nazwa „Koronazi Templom”, choć długie wieki nosiła ją stara katedra w Szekesfehervar, a póź-

niej niektórzy królowie koronowali się w Belgradzie. Tutaj — tylko Habsburgi.

Schodzi mi jakoś, kiedy opuszczam progi św. Macieja, na myśl o cudach naszego Wawelu. Tłum na chodnikach rozstępuje się życzliwie na słowo „Lengyel” („Polak”); więcej wywołuje ono poszanowania, niż legitymacje dziennikarzy. Kiedy tak myślę o Wawelu, wezbrana dumą narodową, ściąga mnie z obłoków prosta pomyłka sąsiada. Nie rozumie skąd przybyłam.

— Pologne!
— Bologne? nie?
— Ach, Boulogne-sur-mer może?

Pokazuje się, Anglik i rozjaśniło mu się nieco na słowo „Poland”. Ożywia się:

— Prawda, prowincja Rosji. No, jakże jej się wieszcie w Sowietach?

Niema rady, polskie niedźwiedzie i wilki wieki chyba jeszcze przetrwają we łbach ignorantów...

Szcześnie interlokutor (upierał się, że jest dziennikarzem!) nie usłyszał już mojej odpowiedzi. Uwagę wszystkich pochłaniają zielone mundury b. kombatantów i inwalidów, otwierających pochód, który wyruszył z zamku. Tak się właśnie procesja zaczyna: echo roku 1914 i Trianon poprzedzać ma okrojona wspaniałość dzisiejszych, o połowę skurczonych Węgier...

Przy dźwiękach trąb za oddziałami zielonych hełmów posuwają się siostry św. Wincentego à Paulo, zakonnice reguły najróżniejszych, w habitach i kornetach od kilkuset lat zachowanych bez zmiany. Za niemi brunatni Kapucyni, czarni Benedyktyni, delegacje wszelkich zakonów. Dalej — metropolita wschodniego obrządku, lśniący złotą kapą, i duchowni protestancy w czerni. Dziwnie przypomnieć sobie z czasów Sobieskiego, kiedy 3000 Polaków spieszyło na pomoc Węgrom, historję powstania protestantów, tak uciśnianych przez Habsburgów, że część ich wołała opowiedzieć się nawet za Turkami!

Po kolorach zgaszonych, po cichych krokach i chrzęście kornetów, kolej na szkarłatny zamkowy gwardyj. Idą ciężko, w jedną linię poziomą-wypreżając nogi, obciśnięte czerwonymi nogawicami, obute w złote ciżmy. Jeden ruch złotem szamerowanych kurt, złotymi skrzydłami uskrzydłonych hełmów, ze złotymi ostrzami trzymanych w rękach halabard. Inną odmianą jaśnieją szeregi w sutych, białych pelerynach do ziemi, ze szkarłatną podszewką. Przypominają nieco krzyżaków. Trudno już się orjentować w mundurach, trudno napatrzeć się siwym i skarogniadym koniom policji, wspaniałym, w czerwonych czaprakach.

Dźwięki trąb i odgłos kopyt miesza się z biciem dzwonów z wieży św. Macieja. Orszak przesuwa się teraz na tle najpiękniejszym, wchodząc już do świątyni. Naprzeciw kamienna, pobielala, à l'antique neogotycka fasada rządowego gmachu, z boku wieżyczki kościelne, na środku zaś placu przepiękna rokokowa kolumna św. Trójcy, tak bardzo na Węgrzech i w Austrii rozpowszechniona. W prawo, za św. Maciejem, bastjon Rybaków; pod pomnikiem św. Stefana na koniu odprawia się msza św.

I bastjon i pomnik i gotyk naprzeciw, nowe wszystko, uzupełniane na gwałt przed laty kilkudziesięciu, namiastka patyny. Na tle tem szeregi szlachty w aksamitnych żupanach, futrami podbitych, w szamerowanych złotem kurtach o barwach ciemnych i soczystych. Nie wiedzieć już, czy wzrokiem gonić stroje, czy nie odrywać go od głów pięknych, a tak rasowych, że jedna w drugą prosi o portret...

W skupionej ciszy, dzwonami i dzwonkami z pod pomnika przerywanej — mija nas prezydent parlamentu i znowu stroje narodowe, fiolety biskupie, kardynalska purpura, komże duchowieństwa, pod którymi iskry się w słońcu relikwiarz z prawicą świętego króla. Drobna, skurczona, brunatną ręką, co kiedyś umiała być żelazną. Aż nagle w ciszę padają oklaski: nie chcą profanować procesji, ale jakże się od nich wstrzymać!



Gwardja królewska.

Horthy!!... Ludzie wspinają się sobie na ramiona, na krzesa i drzewa, żeby dojrzeć piękną głowę regenta, kroczącego w swoim stroju admirałskim.

Ożywia się skupiona dotąd atmosfera. Przepływa wieś, tęcza niepojęcie rozmaitych strojów wszystkich prowincyj kraju. Czarne motyle alzackich kokard, koronkowe czepece, albo wstęgi w kunsztownych uczesaniach głowy. (Chwaliła nam się później któraś z dziewcząt, że na każdej skroni udało jej się upiąć krąg z 40 warkoczków!!). Burakowe i zielone pończochy, haftowane w kwiaty, albo palone buty wyglądają z pod karuzeli spódnic, nakrochmalonych jak papier. Mało! obwiedzionych jeszcze drutem, by odstawały lepiej. Szeleszczą wstęgi i kryzy. Powiewają czarne, wyszywane w kwiaty fartuchy mężczyzn, zakrywające spodnie i buty. Stroje to przeważnie bardzo kosztowne. Mieszczanki i dziedziczki, idące w wie-



Na tle kolumny św. Trójcy.

skich przebraniach (sic!!) na czele delegacji, mają na sobie aplikacje na tytułu, napewno droższe od weneckich koronek. Całe to barwne morze nie mieści się już w kościele. Zapelnia plac i czeka końca mszy, by odprawić znowu relikwię do kaplicy zamkowej.

Św. Maciej szumi narodowym hymnem „Isten”. Uderza heben, pochylają się sztandary wojskowe. Gorączkowy ruch filmujących uroczystość dziennikarzy, trzaskanie aparatów, olśnione spojrzenia cudzoziemców, gdy w portalu świątyni ukazują się podbite futrem żupany i czapy sołowe na rozsznyczonej potęg czołach.

Po procesji, punkcie kulminacyjnym, tydzień jeszcze trwają uroczystości budapeszteńskie. Wieczory w teatrze wypełniają tańce delegacji wieśniaczych, jedyną w swoim rodzaju folklorystyczna impreza w Europie. Wieczorem zaś po dniu św. Stefana, na starym brzegu Dunaju, z góry św. Gellerta, tryskają sztuczne ognie. Gwiazdki, chryzantemy, kaskady, mleczne drogi — wszystko w barwach czerwonej, zielonej i białej. Pożar chatki, pożar krwisty „wysadzony prochem” cytadeli — wszystko to już atrakcje więcej dla snującej się bulwarami Pesztu prowincji węgierskiej. Cudzoziemcy przekładają nieporównany widok oświetlonego wnętrza parlamentu. Obiegają wszystkie ławki nad Dunajem, patrząc na odbite we wodzie arkady okien i na zielony połysk w reflektorach smukłej kopuły.

A. W.

Z CHWILI

Proces 16 „trockistów” z Zinowiewem i Kamieniewem na czele, jego epilog i okoliczności mu towarzyszące, odsoniły taką bezdeń barbarzyństwa i upodlenia godności ludzkiej w dzisiejszej Rosji, że świat cały, choć przyzwyczajony ostatnimi laty do wszelkiego rodzaju ohydy i okropności, wzdrzgnął się z uczuciem prawdziwej, nieklamanej grozy.

Zawszad pada pytanie: co robia czynnik, operujące stale hasłami „humanitaryzmu” i obrony godności ludzkiej? Co robi przedewszystkiem t. zw. Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela, potrafiaca „na codzień” podnosić niesłychany hałas w obronie pierwszego lepszego żydka, poturbowanego w zajściach ulicznych?

*

Pytanie to zadaje także na łamach „Wiadomości Literackich” publicysta żydowski, pisujący po polsku, p. Antoni Słonimski. P. Słonimski — podobnie jak jego organ — chylił się bardzo mocno ku komunizmowi, a i obecnie stoi na stanowisku skrajnie lewicowym. Widocznie jednak spostrzegł, że głoszony przez niego „humanitaryzm” (dosyć oryginalnej coprawda marki) już absolutnie nie da się pogodzić z tem, co się dzieje w Bolszewji, i w ostatniej swej „kronice tygodniowej” uderza w system sowiecki bardzo silnie.

„Proces przeciw trockistom i rozstrzelanie szesnastu wybitnych działaczy sowieckich — pisze — to jedno z najgroźniejszych, najbardziej przerażających zdarzeń naszych czasów. Historia nie zna wypadku, aby szesnastu starych i zahartowanych działaczy rewolucyjnych demagogo się dla siebie kary śmierci i oplwało całą swą wieloletnią działalność. Słowa, które wypowiedział jeden z najwybitniejszych przywódców komunistycznych, Kamieniew, to słowa nie z tego świata. „Wyrok, jaki na mnie spadnie, nie będzie wyrazem okrucieństwa, lecz dowodem, że wszystko ma swoje granice, nawet wspaniałomyślności sowiecka. Dlatego pluję na wszystkie okrzyki o okrucieństwie wydanego na mnie wyroku”.

„Jak to wszystko wytłumaczyć? Co mogło skłonić szesnastu ludzi do tak zgodnego i precyzyjnego wykonania narzuconych im ról — przed sądem? Czemu ani jeden z wieloletnich wrogów Stalina nie próbował nawet usprawiedliwić swej walki z rządem sowieckim?”

I dalej:

„Proces szesnastu trockistów — przeszedł wszystko. Najbardziej sadystyczna wyobraźnia nie mogłaby stworzyć obrazu tak głęboko obrażającego uczucia ludzkie. To, co zrobiono z van der Lubbem, wydaje się wobec tej maestrii okrucieństwa niewinna igraszka. Jak dotąd, człowiek miał jedno ostateczne prawo, którego nikt mu wydrzeć nie mógł. Mógł umrzeć za swoje przekonania. G. P. U. pokazała światu, że i to prawo można oskarżonym odebrać. Szesnastu ludzi potrafiło zmusić do samoupdlenia i odebrać im nie tylko życie, ale i godność ludzką.”

Publicysta żydowski kończy swój artykuł zapytaniem:

„Co na ten proces powie Liga Obrony Praw Człowieka? Nie jest to pytanie retoryczne. Wszyscy uczeni ludzie bez względu na swe poglądy polityczne czekają teraz na akcję Ligi. Jeśli Liga nie jest jedynie ekspozyturą Kominternu, jeśli nie jest urzędem sowieckim, ale instytucją usprawiedliwiającą choć w części swą nazwę — musi się odezwać. „Milczenie Ligi Obrony Praw Człowieka będzie jednoznaczne z solidarnością tej instytucji i jej zależnością od gępiśców moskiewskich.”

*

Pytanie p. Słonimskiego jest trochę spóźnione. Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela nie kiwnęła palcem, kiedy w Sowietach w najbardziej bestjałski sposób torturowano i mordowano setki tysięcy inteligentów, duchownych, chłopów i robotników rosyjskich, — kiedy ofiarą krwiożerczej czeki padły setki kapłanów z śp. ks. prałatem Budkiewiczem na czele.

Wówczas p. Słonimski milczał. Wystąpił dopiero teraz. Ale wystąpienie jego napewno nie spowoduje żadnego oświadczenia Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Potrąfi ona wysłać do Polski komisję dla „badania” sprawy bojkotu Żydów przytyckich, potrąfi na świat cały podawać alarmy z powodu stracenia dwóch bandytów amerykańskich: Sacca i Vanzetti'ego, ale wody nabierze w usta, gdy chodzi o coś „nieprzyjemnego” dla reżimu bolszewickiego.

Tak było i tak będzie z pewnością nadal

Czytajcie i abonujcie „Ilustrację Polską”

Obłąd księżniczki

Cały naród zachwycał się promienną urodą swej zawsze młodej królowej. A nie tylko podziwiali ją wszyscy, lecz i miłowali gorąco, poczynawszy od króla aż do najbiedniejszego pastuszka, każdy bowiem miał do niej wolny dostęp.

Cudne były lica królowej i oczy cudne, jak toń morska głębokie i zmienne, i cudne włosy, blasku słoneczna syta, i postać strzelista. Chód jej i ruchy miały rytm muzyki, głos jej był melodją, a imię było jak westchnienie miłosne. Zwała się królowa Mowa.

Z cór jej tylko pierworodna dorównywała matce czarem urody i postawą królewską. Była jakgdyby jej odbiciem w zwierciadle. I tylko ona z równie szlachetnym, jak królowa Mowa, wdziękiem umiała nosić szaty z złotogłowiu lub z miękkich tkanin jedwabnych, a niekiedy barwny strój ludowy.

Podziwiano królowę, lecz miłowali ją tylko wybrańcy wśród narodu. Nie każdy miał do niej dostęp. Myśli jej to szybowały szlakiem orłów i błyskawic, to krążyły nad łanami i ęgarami życia, a potem w samotni zacisznej komnaty przyoblekały się w słowa świetliste lub mroczne, dźwięczne, a pełne mocy. I zaklęte w kształty znaków, opadały na karty pergaminu, by dalej żyć w ich zaciszu i nowe budzić życie.

Prawdziwym natomiast kopcuszkiem była najmłodsza córka królestwa. Aż dziw, że cudna królowa Mowa była matką tak niepozornej istoty. Niska i krępa księżniczka miała włosy bez blasku, a oczy jej, niewielkie i szare, nie odbijały głębi uczuć ani myśli, lecz trzeźwo patrzyły na świat. Jedyną jej ozdobą była zdrowa, rumiana cera, a jedynym wdziękiem szlachetna prostota.

Młódzież jej nie lubiła, mówiła, że nudna i niecierpliwiła się skrycie, ilekroć ujrzała jej piękna twarz. Nie lubiła nawet dźwięku jej cudzoziemskiego imienia, które w wyobraźni dzieci przybierało jakieś koślawe i rogate kształty. Ludzie dojrzały i wykształceni natomiast mieli dla niej przyjazne uczucia i cenili bardzo jej pogodne usposobienie, konsekwencję i stałość charakteru oraz bezpretensjonalność i brak kaprysów.

Niepozorna księżniczka ubierała się tak skromnie, że można było zapomnieć o jej wysokim pochodzeniu, a ludzie obcy mogliby ją nawet wziąć za damę dworu. Nikt też, mówiąc o niej, nie nazywał jej królową, tak jak nazywano zawsze jej siostry. Mówiono o niej poprostu: księżniczka Ortografja.

Nagle zaszła zmiana w usposobieniu Kopcieszka. I to jaka zmiana! Któregoś dnia oświadczyła księżniczka Ortografja, że chce zmienić krój swych szat. Krój i strój. I to gruntownie. I stało się, jako rzekła. Z trudem zdołano przywyknąć do jej cudacznego wyglądu, do nowych linii jej sylwetki i do tych wszystkich lilij, dalij, lewkonij, akacyj i fuksyj, któremi kazała zahaftować swe szaty oraz do mnóstwa diamentów, któremi (do djaska!!) obwiesiła się triumfalnie.

Spracowane ręce szarych ludzi z trudem nauczyły się nowego sposobu

tkania materiałów dla księżniczki i robienia dla niej koronek oraz cudacznego kroju jej szat. Z trudem także wyleczono dzieci z dziwnej choroby, która je naraz ogarnęła nagminnie i — rzecz dziwna! — stała podobno w związku ze zmianą usposobienia księżniczki. Choroba ta polegała na tem, że dziatwa (tak w okresie lekcyj jak i wakacyj!) z krzykiem i płaczem wołała przez sen takie niezrozumiałe dla rodziców wyrazy jak: poliedr, demiurg, hemiopia, poliarchja i t. d.

Ledwo opadła fala rozgoryczenia i zaczęto w kraju oddychać swobodnie, zapowiedziała księżniczka Ortografja nową zmianę kroju i stroju. Lecz tym razem gruntowniejszą...

— Histeryczka! — zaczęto szeptać o niej w zaciszach domowych. — Pozerka! Warjatka!

A księżniczka godzinami przymierzala nowe, coraz cudaczniejsze szaty i krygowała się przed zwierciadłem.

Stroskana królowa Mowa weszła raz cicho do komnaty najmłodszej swej córki i stanęła przerażona na progu. Księżniczka, ubrana w strój czeskiej czy serbskiej dziewczyny, przylepiła sobie właśnie na czole jakieś daszki z papieru, mające kształt francuskiego accent circonflexe, lecz odwróconego wierzchołkiem ku dołowi.

Zaniepokojona królowa przywołała małżonka. Dzielnny i mądry król Duch aż zbladł z gniewu, ujrzawszy tę maskaradę.

— Ani mi się waży! — rzekł dobitnie i podał w strzępy papierowe daszki. — Nie zapominaj, że jesteś moją córką, księżniczka o starej kulturze zachodniej i że nie przystoi ci udawać czeskiej świniopaski.

A ochłonawszy z gniewu dodał z żalem:

— Tyś chora, córo moja, biedna Ortografjo! Zwołam copędzej najprzedniejszych medyków z całego kraju...

Lecz księżniczka, której oczy cofnę-

ły się w głąb, a usta wykrzywiły, zaczęła mówić spieszenie i głośno:

— Zmienię fszystko gruntownie i według najściślejszych prał logiki a nawet metafizyki. Co nosiłam dotychczas u gury, będzie teraz u dołu, a dolny kraj mej szaty nosić będę koło szyi. I nie tylko kruk i struj muj zmienię, lecz fszystko zmienię i ułatwię fszystko za jednym zamachem! Ja, księżniczka Ortografja znał żeki Wisły, udoskonałam nawet tabliczkę mnożenia. Nie będzie odtąd biedna dziatka szkolna nad nią płakać. My, księżniczka Ortografja znał Wisły, postanawiamy i ożekamy, że odtąd 6 X 7 będzie 67, a 8 X 9 jest 89 i tak dalej... Czyż to nie łatwiej? Ja i kwadraturę koła wykreślę! I ruwnocześnie ożekam, że odtąd w pisowni polskiej wyrazy: demiurg, poliedr, hemiopia i poliarchja ważniejsze będą od rdzennie polskich, co znakomicie ułatwi dziatfie naukę...

Głośny szloch królowej Mowy przerwał potok słów księżniczki.

Gdy później grono najznakomitszych medyków zdążyło na zamek, ukazała się w jednym z górnych okien blada twarz najmłodszej córki królestwa.

— Czy widzieliście? — rzekł po chwili jeden z lekarzy, targając gniewnie siwą brodę — księżniczka Ortografja pokazała nam język! Nam, starcom, ludziom nauki, którzy zawsze otaczaliśmy ją szacunkiem! Kpi sobie z nas i traktuje jak pędraków, którzy jeszcze pisać nie umieją!

Gniew jego minął jednak, gdy jednogłośnie stwierdzono u pacjentki obłąd. Odtąd księżniczka Ortografja wszystkim przechodniom pokazywała przez okno język. Ludzie, znający mowę francuską, nazywali ją teraz po cichu Orto-gaffe'ą, dzieci zaś bały jej się jak ognia, zaczęły znów majaczyć i krzyczeć po nocach i zdaleka omijały zamek królewski.

Po pewnym czasie orzekli lekarze, że powodem choroby umysłowej bie-

dnej księżniczki jest zatrucie. I natychmiast rozeszła się po kraju szepem potworna plotka, że, kto wie, czy winowajczynią nie jest najstarsza córka królestwa, piękna i dumna królowa Literatura. Ohydny ten szepet doszedł nawet do uszu królewskich. Gdy i królowa go posłyszała, zbladła z gniewu i oburzenia, a potem, zalana łzami, pobiegła do króla Ducha.

— Ojczę! — Jam niewinna! — zdołała tylko zawołać, załamując dłonie.

— Uspokój się, córo moja! — rzekł król Duch, składając na jej czole pocałunek. — Ja wiem, że nie umiałabys popełnić zbrodni. Nie płacz. Znajdziemy winowajców.

Tymczasem zaszła nowa zmiana w usposobieniu ks. Ortografji. Już zdawało się wszystkim, że obłąd minie, gdy naraz pacjentka zbudziła się z chwilowej apatii i korzystając z nieobecności królestwa, wyszła na balkon, skąd oświadczyła kategorycznie gromadzącym się tłumom, że nowa zmiana jej stroju, kroju i fryzury nastąpić musi i to niebawem. Ma już dosyć owych haftowanych lilij, dalij, konwalij, akacyj i fuksyj! Każę je zatem z szat swych pospruć. Są już niemodne! Już się opatrzyły. Co zaś do demiurga, hemioppi i...

— Dosyć!!! — zaryczano z dołu. — Nie chcemy takiej księżniczki w kraju! Zatrucha nam życie! Na wygnanie z nią! Drwi z ludzi dojrzałych, a dzieciom jest postrachem! Zamknąć ją w domu warjatów! — Cierpliwość ludności była już wyczerpana.

Nazajutrz po powrocie królestwa rozeszła się wieść, że schwymano winowajców. Niedaleko zamku znajdowały się dwa stare budynki: szkoła i drukarnia. Odtąd wykryto, że uczniowie obydwóch instytucyj, ci mianowicie, którzy jako synowie dworzan królewskich mieszkali z rodzinami w zamku, od czasu do czasu zakradali się podczas wieczery do pustej o tej porze komnaty ks. Ortografji i do kryształowego jej kubka z wodą dolewali wywaru z szaleju.

Olbrzymi tłum oburzonej ludności zgromadził się przed zamkiem, domagając się kary dla winowajców. — Różeg!! — wołano. — 50 różeg każdemu! — Wbić ich na pal! Na PAL z nimi! — Zasypać ich liśćmi bobkowemi! Niech się ładuś!

Z polecenia króla wyszedł kanclerz na balkon i zapowiedział, że winnych spotka kara.

Małych, lecz jakże niebezpiecznych szkodników zamknięto w ciemnicy, gdzie o chlebie i wodzie mieli do następnego dnia wyczekiwać wyroku królewskiego. Zamknięto ich tam wszystkich: i tych, których palce poplamione były inkaustem szkolnym i tych — zwłaszcza tych! — których ręce były umazane farbą drukarską. Ci właśnie byli najwięcej rozwydrzeni i bezczelni. Oni to bowiem, jak się okazało, potrójnym wywarem z szaleju wywołali ten ostry atak obłądki księżniczki, gdy chora córka królewska przebrać się chciała jako czeska dziewczucha wiejska.

Król Duch, w którego piersi gniew buchnął jak płomień, zamknął się w swej komnacie. — Na córę moją śmieli się targnąć! — rozmyślał. — Majestat mój królewski obrazili! Jak śmieli ci smarkacze targnąć się na córę moją, zrodzoną przed wiekami?! — Król Duch, zadumawszy się nad dolą ludzkich pokoleń, uczuł, że gniew jego się uśmierza, a ogarnia go litość nad rodu ludzkiego znikomością. — Biedni! Tak krótko trwają, a tyle wkoło siebie robią hałasu i zamętu. Lecz może niezupełnie to wina tych małych szkodników. Może w niejednym z nich pokutuje niespokojny duch jakiego pradziada lub prababki histeryczki. A może za mało mają pracy i z nudów popełniali te karygodne wybryki.

Nazajutrz rano król Duch, nie dopuściwszy winnych przed majestat swego oblicza, kazał wypuścić ich na wolność, darując im karę. Rodzicom zaś ich i nauczycielom kazał roztoczyć nad nimi bacniejszą opiekę i więcej zająć ich pracą. I nie dopuścić do nowych wybryków. Córa królewska nie jest zabawką, którą można psuć. Ks. Ortografja nie jest ich prywatną własnością, lecz należy do całego narodu we wszystkich jego poprzez wieki pokoleniach.

Wieczorem tegoż dnia zawezwał król Duch nadwornego kronikarza i surowo zabronił mu uczynienia w kronice najmniejszej wzmianki o całym zajściu. — Niech nie wiedzą o tem przyszłe pokolenia — rzekł — ażeby nie spoglądały na pokolenie obecne z politowaniem.

ZOFJA LUDWIKA MIZERSKA

Powrót z Abisynji



W tych dniach powróciła z Abisynji — jak doniosły depesze — ekspedycja Czerwonego Krzyża. Członkowie oddzieleni zostali w ojczyźnie za ofiarność, co widzimy na zdjęciu.

KU JESIENI

Różowieją nam świty
— daleko —
odpływa późny wieczór
purpurową rzeką...
— daleko —

Lato gaśnie cichutko,
uśmiecha się niebem,
brak mi czegoś —
brak mi ciebie,
jesieni najpierwsza...

Przywołuję cię wiatrem,
śpiewam białym wierszem...
nuca o tobie wieczory —
łąką szklanych świerszczy...

Kiedy słońce zapada
za liljowym borem —
właśnie takim samym jak dzisiaj
wieczorem.

Dojrzywa w nas słonecznie
wrzosem leśnym — wrzesień...
nad nami —
gaśnie lato,
błękitnieje jesień...

Szczyciłeś się zielenią,
przez twe życie młode...
spójrzj prawdą w twą jesień,
gasnącym zachodem —

Odpływa mglista rzeka
przez zamglone łąki —

wyjdź naprzeciw jesieni
ścieżyną rozłąki —

Oto zmierzch —
dzień się kończy
u podnóża lasu...
gaśnie lato bezwiednie
wraz z przeszłością naszą

Oto wieczór spóźniony,
zastuchany w jesień,
dojrzywa lila wrzosem
na polance
wrzesień...

Z czegoż tobie się zwierzyć,
jaką zgłębić prawdą —
kiedy serce przeczuło,
a dusza odgadła,

— że ktoś smutkiem niebacznie
liście z drzew postracał,
że poprostu zabrakło
przestrzeni — i słońca...

— że kwiaty się rozteczyły
kolorową gamą...
Zbyt późno nieraz wiemy
co w życiu kochamy...
Kofyszą się mgliste fale
przeszłością daleką —
odpływa wieczór lata
purpurową rzeką...

Poznań. JOZEF BARANOWSKI

„Łuczniczka“



Rzeźba z Wystawy Olimpijskiej w Berlinie, dzieło Bazylego Wojtowicza, profesora poznańskiej Szkoły Zdobniczej.

PARK NARODOWY W TATRACH

Zgórą dwa lata minęło od chwili, gdy po długich staraniach uchwalono wreszcie ustawę o ochronie przyrody. Przedmiot jest dla kultury rodzimej niesłychanie ważny i na szczęście dość dobrze społeczeństwu znany. Motywy ochrony przyrody dadzą się zamknąć w kręgu interesów estetycznych, etycznych, zdrowotnych, naukowych i bardzo na obecne czasy ważnych gospodarczych. To sprawy powszechnie ważne.

Wiadomo aż nazbyt dobrze, że w krajobrazie naszej ziemi skaliste granie Tatr zajmują z wielu względów pierwsze miejsce. Uważniejszy przegląd naszego dorobku kulturalnego wskazuje na Tatry, jako tę świątynię z „...oltarzami swobody...“ Nowickiego. Stamtąd wyszło malarstwo, muzyka, pieśń, poezja... Tam, w tatrzańskie turnie, szły rzesze Polaków z trzech zaborów; szły odetchnąć cudnym powietrzem i swobodą.

Nic zatem dziwnego, że znaleźli się ludzie, którzy postanowili owe skarby zachować na długie lata dla użytku przyszłych pokoleń. W Stanach Zjedn. właśnie powstawały słynne parki narodowe. Więsci z za oceanu przeszli do nas. W Wielkopolsce członkowie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego byli liczni i doborowi. Zgórą pół wieku minęło od ukazania się w „Pamiętniku“ znamienitych słów zagadkowego „Księdza Wielkopolanina“ (wszelkie prawdopodobieństwa wskazują na ks. Janasa z Wrześni); proponuje on zamienić Tatry wzorem Ameryki na „Park Narodowy im. A. Mickiewicza“.

Wielkoduszność hr. Wł. Zamoyskiego uratowała Tatry od zagłady a świetne wywody Oswalda Balzera utrzymały Morskie Oko przy Polakach.

Marjan Raciborski i Jan Gwałbert Pawlikowski byli „rzecznikami“ tatrzańskiego parku narodowego. Udało się obronić Tatry od niefortunnej kolejki na Świnicę. Znakomity uczyony, prof. dr. Władysław Szafer (dziś rektor Uniw. Jag.) bierze w dłonie kierownictwo Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Jego niestrudzonym zabiegiem zawdzięczamy przeszło 160 rezerwatów, kilka parków natury, uświadomienie społeczeństwu w tym względzie i wreszcie doprowadzenie do ustawy o ochronie przyrody. Logicznym i naturalnym następstwem jest teraz zorganizowanie tatrzańskiego parku narodowego. Stan zabiegów obecnie przedstawia się następująco:

Bardzo przychylnie ustosunkowany dla ochroniarskich zamierzeń jest minister oświaty, prof. dr. Świętosławski. Porozumiewający się z ministrami rolnictwa i komunikacji powołał w dniu 23 maja b. roku „Komisję Organizacyjną Parku Narodowego Tatrzańskiego“ i powierzył obowiązki jej przewodniczącego prof. dr. Wł. Szaferowi. W dwa tygodnie potem (aby nie tracić czasu) odbyło się pierwsze posiedzenie

komisji w Krakowie; data 8 czerwca b. r. będzie dla sprawy tatrzańskiej przełomowa. W obecności 17 członków toczyły się pierwsze obrady.

Przyjęto przedewszystkiem ścisły regulamin prac na przyszłość, przedyskutowano podstawy organizacyjne parku i wybrano 9 podkomisji dla szczegółowych prac niejednokrotnie w terenie. Powstały więc: podkomisja dla spraw turystyki i komunikacji, pasterstwa, leśnictwa, łowiectwa, rybactwa i ochrony zwierząt, ochrony roślin, krajobrazu i przyrody nieożywionej, zachowania cech swojszczyzny Podhala i wreszcie prawnicza. W każdej powołano rzeczoznawców; prace rozpoczęto natychmiast i prowadzono aż do 15 sierpnia. Zaraz też zwołano do Zakopanego członków wszystkich podkomisji i wobec nich, gości zaproszonych oraz przedstawicieli miejscowej ludności otworzył prof. dr. Wł. Szafer drugie plenarne posiedzenie.

Przewodniczący stwierdził doniosłość prac poszczególnych podkomisji, powitał obecnych górali i zapewnił ich, że najbliższe i dalsze prace komisji w żadnym wypadku nie zaszkodzą odwiecznym prawom miejscowych, osiadłych rodzin. Park Narodowy nie skrzywdzi absolutnie nikogo, przeciwnie: wzbogaci wydatnie górali, bo wiem do należyście zorganizowanej osobliwości przyrodniczej, jaką są Tatry, wzmoże się ruch turystów z Polski, a nawet z całego świata.

Rozpoczęły się sprawozdania z prac poszczególnych podkomisji; przewodniczący odczytywali memorjały i uchwalone tezy, które szeroko przedyskutowano. Mimo ogromu materiału uporano się z nim szybko dzięki zapalowi zebranych i ich rzeczowemu a zwięzłemu przemówieniom.

Podkomisja dla spraw ochrony zwierząt uchwalila trzy memorjały, które opracowali pp. prof. dr. M. Sielecki (rybołówstwo), hr. A. Starzeński (myślistwo) i doc. dr. J. Fudakowski (ochrona zwierząt). Rezultatem było uchwalenie trzech zupełnie dla ruchu ogólnoturystycznego zamkniętych rezerwatów w obrębie Tatr Polskich. W Zachodnich cztery małe i nieuczęszczane dolinki na północnych stokach Kamienistej, Smreczyńskiego i Tomanowej; w Wysokich Tatrach zaś małe rezerwat w okolicy Dwostego Stawu pod Małym Kościelcem dla ochrony pewnego rączka „zadychry“. Znalazł go przed wielu laty prof. A. Wierzejski; po za Tatrami, nigdzie w Europie, prócz dalekiej północy, nie występuje. Trzeci wreszcie rezerwat powstanie na obszarze części doliny Pańszczyca, na Kosistej, Wołoszynie i w dolinie Waksmundzkiej. Chodzi tu o rozmnożenie fauny, a dobrze wiadomo, że chętnie gnieźdzą się tam świstaki, kozice, niedźwiedzie, a nawet czasem zachodzą „w gościnę“ kozio-

roże z Jaworzyny. Na szczycie Kopy Magury żyje w ziemi, bardzo dla nauki ciekawy gatunek wija „Gervaisia“, którego nigdzie jeszcze tak wysoko nie znaleziono. Słuszną jest zatem rzeczą, że i tu powstanie miniaturowy rezerwat ochronny.

W Parku Narodowym wszelkie amatorskie zbiory przyrodnicze będą oczywiście zakazane; fachowcy, w porozumieniu się z zarządem będą je mogli skutecznie, gdy część „reprezentacyjną“ ofiarują do zbiorów zakopiańskiego Muzeum.

Dużo czasu zajęło odczytanie memorjału podkomisji dla spraw turystyki i komunikacji. Przewodniczący, dr. H. Szatkowski, włożył w swą pracę wiele starań, to też plon okazał się obfity i ważny. Uchwalono, że wstęp do przyszłego parku będzie zupełnie bezpłatny, a turyści mieć będą względną swobodę w poruszaniu się po Tatrach, oczywiście w miarę potrzeb, gdyż inaczej „chodzi“ turystyka wysokogórska, a inaczej masowy ruch wycieczkowy względnie wycieczki młodzieży. Rozniecanie ognia będzie naturalnie całkiem niedozwolone.

W dziedzinie tak ważnej komunikacji uchwalono przeprowadzić należyte utrzymanie szosy naokoło Tatr, celem usprawnienia ruchu samochodowego. Z dojazdów będą tylko cztery: do Chochołowskiej, Kościeliskiej, Kuźnic i Morskiego Oka. Dwie pierwsze zbuduje się w typie t. zw. „norweskim“; będą ciemne, w krawężnikami miejscowego pochodzenia i niezbyt szerokie. Wypowiedziano się kategorycznie przeciw jakimkolwiek szosom „transatrzańskim“. Na istniejących drogach ograniczy się ruch kołowy, jednak z dużą swobodą dla personelu służbowego, pogotowia ratunkowego i miejscowej ludności, która ma w Tatrach swe grunta i hale na wypas. Wszelkie przemysłowe „eksploatacje“ będą zupełnie zakazane.

Nowych schronisk budować się już nie będzie, a nawet istnieje prawdopodobieństwo, że obecne budynki nad Morskim Okiem przeniesione zostaną o 700 metrów bliżej, aby nie szpeciły krajobrazu. Utworzono wreszcie bardzo ważną podkomisję finansową, która rozpoczęła już swą pracę.

Sprawy pasterskie i leśne budzą duże zaniepokojenie wśród górali. Demagogom mamy do zawdzięczenia wyrażną niechęć góralskiej ludności do parku. Wyrazem tego było nawet publiczne oświadczenie przedstawicieli t. zw. „Siedmiu Gmin“, że nie życzą sobie, aby należąca do nich Dolina Chochołowska weszła w skład przyszłego parku. Dlatego też postanowiono spraw tych nie załatwiać teraz; uchwalono zaprosić do wspólnych narad większą ilość górali, aby wreszcie pałące sprawy załagodzić. Wojewoda krakowski, który był na części obrad, zapewnił obecnych górali, że doloży

„MIRA“

Salon Mód Damskich, Poznań, Focha 36
poleca Szan. Paniom eleganckie i solidne
wykonanie sukien, płaszczy i kostiumów przy znacznie obniżonych cenach
Pg 6718 57,8

wszelkich starań, aby rzecz załatwiono dla obu stron pomyślnie.

Podkomisja ochrony roślin pod kierunkiem prof. Szafera uchwalila szczególnie pieczołowitą troskę nad rzadkimi roślinami; osobna lista przedstawiona zostanie do uwzględnienia specjalistom-zbieraczom, aby mimo swych potrzeb nie niszczyli niepotrzebnie roślinności Tatr. I w tej dziedzinie powstanie kilka drobnych, ale ważnych rezerwatów florystycznych, a istniejące alpinarium w Zakopanem zyska wydatne nowości.

Wiele materiału przyniosły sprawozdania podkomisji ochrony krajobrazu i swojszczyzny, referowane przez prof. W. Goetla; są to jednak sprawy dalsze. W końcu przemówieniu stwierdził przewodniczący doniosłość odbytych obrad. Komisja prawnicza pod kierunkiem radcy M. Czajkowskiego wkrótce rozpocznie swe prace, bodajże dla parku najważniejsze. We wrześniu odbędą się wspólne obrady z góralami (w obecności wojewody krakowskiego); w październiku zaś zbiorą się znowu wszyscy przedstawiciele podkomisji w Krakowie lub w Warszawie. Projekt rozporządzenia dla Rady Ministrów będzie przygotowany na Nowy Rok. Po tem dopiero minister oświaty powoła właściwy zarząd tatrzańskiego Parku Narodowego.

W tym stanie rzeczy możemy być spokojni o los Tatr. Życzenia „Księdza Wielkopolanina“ spełnią się, a Polska zyska wspaniałą atrakcję.

DR. JERZY MŁODZIEJOWSKI

Targi Wschodnie

L w ó w. (PAT). Dnia 5 b. m. o godz. 10 w sali reprezentacyjnej izby przemysłowo-handlowej we Lwowie odbył się akt inauguracji 16. Targów Wschodnich.

Przed meczem Polska—Niemcy

Warszawa. (PAT). Czwarty kolejny mecz Polska—Niemcy odbędzie się w dniu 13 b. m. w Warszawie. Jak wiadomo, pierwszy mecz piłkarski odbył się w Berlinie w grudniu 1933 r. Wygrali wówczas Niemcy 1:0. W rok potem mecz rewanżowy w Warszawie przyniósł nowe zwycięstwo Niemcom 5:2, trzeci mecz rozegrany w ub. roku w Warszawie, dał znowu zwycięstwo Niemcom 1:0.

JĘDRZEJ GIERTYCH

Kajakiem po Niemczech

IX. LIST Z PODÓRZY

17) Mimowoli człowiek zadaje sobie pytanie, dlaczego Frankfurt nie jest stolicą Niemiec? Ma przecież odwieczne tradycje stołeczne, nie dzielnicowe, pruskie, jak Berlin elektorski i królewski i nie tak młody, jak tylko do 1871 roku sięgający tradycją Berlin cesarski, położony w centralnym punkcie Niemiec (Berlin jest wszak miastem nieomal pogranicznym), przesycony starą, wysoką niemiecką kulturą, zupełnie obcą berlińskiemu parweniustwu. Wreszcie nie za duży liczbą mieszkańców i mający tę samą nad Berlinem przewagę skupionej atmosfery szczyrzej narodowej, co Waszyngton nad międzynarodowym targowiskiem Nowego Jorku, co Angora nad Konstantynopolem, Tokio nad Yokohamą itd. Miasto to wydaje się jakby stworzone na stolicę Niemiec nowoczesnych.

Ale zobaczmy i frankfurckich Żydów!

Mają tu oni swą osobną dzielnicę, położoną tuż obok starego miasta. Odszukać ją nietrudno. Mają oni kilka synagog. Wokół nich skupia się żydowskie miasto.

W wąskich ulicach, przed bramami domów, we drzwiach sklepów stoją postacie o charakterystycznych, typo-

wych rysach twarzy. W postawie tych postaci maluje się przygnębienie i speyficzny rys upokorzenia.

Rzecz ciekawa! Więcej (przynajmniej na oko), niż trzy czwarte sklepów w tej dzielnicy ma na szybach wymalowaną swastykę i napis: „Deutsches Geschäft“. A więc nawet we frankfurckim ghetcie znaczna większość handlu, przynajmniej detalicznego, jest już przez Niemców zdobyta.

Czuje się w tem mieście więcej, niż gdziekolwiek indziej, napięcie antyżydowskiego bojkotu i antyżydowskiego ruchu.

W mniejszych miastach, zwłaszcza na wschodzie Niemiec, siła Żydów jest już złamana. Złamanie ich w wielkich centrach wymaga więcej czasu, to też walka trwa w nich po dziś dzień.

We Frankfurcie, jakkolwiek jeszcze nie złamani, są oni bliscy złamania. W Berlinie jeszcze się czuje ich siłę gospodarczą, ongiś poprostu olbrzymią, dzisiaj znacznie uszczuploną, ale istniejącą.

Sprawa żydowska w Niemczech nie jest jeszcze rozwiązana w całości. Ale daleko się ku rozwiązaniu posunęła i jest rozwiązania bliska.

X. LIST Z PODRÓŻY

Ren. — Most pontonowy w Koblenji. — Podróż pod kajakiem. — Fala Renu. — Loreley. — Zamki, miasta i miasteczka. — Architektura.

Ostatnią częścią naszej podróży był kilkodniowa wycieczka po Renie.

Mieliśmy zamiar spłynąć kajakiem z Moguncji do Kolonii. Zamiar ten z przyczyny nieprzewidzianej, uległ jednak częściowej modyfikacji.

Wyruszyliśmy kajakiem z Moguncji i pierwszego dnia przejechalśmy obok Wiesbaden — Biebrich, Eltville, Erbach i Geisenheim. Po przenocowaniu pod namiotem na wyspie w pobliżu Rudesheim, ruszyliśmy przez Rudesheim do Bingen, skąd zapuściliśmy się w górę wpadającej tu do Renu, uroczą rzeczką Nahe, aż do miejscowości Münster.

Powróciwszy z powrotem na Ren, popłynęliśmy wzdłuż Assmannshausen, Lorch, Bacharach, Kaub, Oberwesee do skały Loreley. Przenocowaliśmy vis-a-vis tej skały. Odwiedziliśmy nazajutrz rano kościół w pobliskim miasteczku St. Goar (była to niedziela), popłynęliśmy następnie — koło St. Goar, St. Goarshausen, Wellmich, Boppard, Braubach, Lahnstein do Koblenji.

W Koblenji wydarzyła nam się przykra przygoda: przejeżdżając pod mostem pontonowym (ktoby to mógł pomyśleć: na tak ożywionej rzece, jak Ren i w tak dużym mieście jak Koblenja, nie zdobyto się dotąd na zastąpienie mostu pontonowego przez most na filarach!) obróciliśmy się w sposób wysoce niezręczny i uderzywszy o ponton, wywróciliśmy się.

Wbrew naturalnemu porządkowi rzeczy, odbywałem przez dłuższą chwilę podróż w ten sposób, że to nie ja płynąłem na kajaku, ale kajak płynął na mnie. Miałem w wodzie oczy

otwarte, a dzień był niezwykle słoneczny. Z lewej strony widziałem zielonawo - żółtą masę wody, rozjaśnianej przez słońce, z prawej mrok, świadczący o bliskości pontonu, a nad głową czerwień jakoś dziwnie, poprzez wodę, oświetlonego przez promienie słoneczne kajaka. Odruchowo dając wzwyż, dwukrotnie uderzyłem ręką o kajak i dopiero mocnym odskokiem w lewo wydobyłem się na powierzchnię; miałem wówczas sposobność stwierdzić, że trudną zaporę mostu pontonowego mamy już szczęśliwie za sobą.

Przygoda nasza, podobno zdarzająca się pod tymże mostem „tuzinom“ kajaków, byłaby zabawna, gdyby nie to, że miała też i sporo stron przykrych. Po pierwsze, utonęły nam w niej niektóre rzeczy. M. in. przepadły wszystkie zdjęcia fotograficzne, a towarzyszy mój postradał o buwie. Musiał następnie iść do miasta w mojem, potwornie na jego nogi obszernem, kupić sobie nową parę. Po wtóre, wszystko nam do ostatniej nitki przemokło; zamiast jechać dalej, musieliśmy zaraz za miastem rozbić namiot i do wieczora, z częściowym zresztą tylko skutkiem, rzeczy nasze suszyć, co nam zabrało mnóstwo czasu, przeznaczonego na dalszą podróż (nocleg pod mokremi kocami nie należał do przyjemności!). Po trzecie, jak stwierdziliśmy nazajutrz, w powłoce naszego kajaka zrobiła się dziura, przez którą mocno woda ciekła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wrzesień
6
Niedziela

Ważne numery telefonów:
Pogotowia rat.: 66-66 i 55-55
Straż ogniowa: 19-57, 30-50
Policja: 42-21
Taksówki: Pos. 6j przy ulicy
Grunwaldzkiej 71-72 przy Ry-
nku Jeź. 77-08, przy ul. Marsz.
Focha (narozn. Niegolewskich)
77-82, Pl. Świe. okrząsk: 49-80,
przy ul. Zielonej (nar. Strze-
leckiej) 50-35, Rynek Wil-
decki 66-35, Y. Garbary (nar.
Wielkiej) 57-87.

Koszt. biuro zleceń: 49-23. Dokładny czas: 55-66.

Niedziela — Poniedziałek
KALENDARZ RZYMSKO-KATOLICKI
Eugeniusza | Drogowida
KALENDARZ SŁOWIAŃSKI
Reginy p. | Domosławy
Słońca: wschód 5.11, zachód 18.30
Długość dnia 13 godzin 19 minut
Księżyca: wschód 20.18, zachód 12.05
Faza: 5 dzień po pełni.

NOCNY DYŻUR APTEK
Śródmieście: Apt. pod Eskupalem, pl. Wol-
ności 13; Apt. pod Złotym Lwem, St. Rynek 75;
Apt. przy pl. Sapieżyńskim 1; Apt. przy Chwa-
liszewie 76. Jeżyce: Apt. Mickiewicza, ul. Da-
browskiego 10; Apt. pod Opatrznością, ul. Da-
browskiego 76 (róg Staszica). Łazarz: Apt. przy
Parku Wilsona, ul. Marsz. Focha 47. Górczyn:
Apt. Karpińskiego, ul. Marsz. Focha 158. Wil-
da: Apt. przy Bramie Wildeckiej, Górna Wilda
3; Apt. Fortuna, Górna Wilda 96. Solacz: Apt.
przy ul. Mazowieckiej 12. Główna: Apt. przy
Krzyszka, ul. Główna 19. Staroleka: Apt. miej-
scowa.

TEATRY:
Teatr Polski: Dziś — „Lekkomyślna
siostra”.
Teatr Nowy: Dziś — „Choć goło, lecz
wesolo”.

Komunikat meteorologiczny

We wschodniej połowie kraju utrzy-
mywała się wczoraj po południu pogo-
da naogół słoneczna, w zachodniej na-
tomiast było chmurno i miejscami pada-
ły drobne deszcze. Temperatura wy-
nosiła: 13 st. w Kielcach, 14 w Pucku, 15 w
Bydgoszczy i Wilnie, 16 w Grodnie i Kra-
kowie, 17 w Mławie i Pińsku, 18 w Po-
znaniu i Warszawie, 19 w Zakopanem i
Lublinie, 21 w Tarnopolu, 22 w Przemys-
ławie i Zaleszczykach.

Przewidywany przebieg pogody do
wczoraj dn. 6 bm.: Chmurno z prze-
lotnymi deszczami, rankiem miejscami
mglisto. Dość ciepło. Umiarkowane wia-
try z kierunków południowo - zachod-
nich. Skłonność do burz.

Piękny objaw ofiarności

W związku z naszą akcją zbiórko-
wą na samolot „Chrobry” otrzymali-
śmy pismo następujące:

Do Szanownej Redakcji „Kurjera
Poznańskiego”.

Gmina klasy VIII b gimnazjum im.
Adama Mickiewicza w Poznaniu, do-
ceniając w pełni znaczenie armji na-
szej a w szczególności lotnictwa, za-
inicjowała w maju 1936 r. wielką zbiór-
kę na terenie naszej szkoły na samolot
bojowy „Chrobry”. W wyniku tej ak-
cji zebrano do końca czerwca br. 183
zł. Po wakacjach uzupełniono zbiórkę
do zł. 200.—. Kwotę tę przesyłamy Szan-
ownej Redakcji oraz wzywamy
wszystkie gimnazja do „chrobrej”
szczodrości.

Gmina klasy VIII b
gimnazjum im. Adama Mickiewicza
Za zarząd: F. Borkowski, wójt.

List zamieszczamy z głębokim za-
dowoleniem, polecając ten piękny ob-
jaw ofiarności jako ze wszech miar po-
lecania godny.

Kino „Świt” — św. Marcin 65
Tylko 4 dni! — Świetny komizm, subtelny dowcip, śpiew, muzyka,
prawdziwa pogoda pomysłów w filmie p. t.
W POGONI ZA SZCZĘŚCIEM
ELSE ELSTER — ALBERT LIEVEN — URSZULA GRABLEY

Dwie osoby porażone prądem

Druciane liny u słupa przewodów elektrycznych — groźne dla bezpieczeństwa publicznego

Wczoraj wieczorem, krótko po go-
dzinie 20, w niezupełnie wyjaśnionych
dotąd okolicznościach, uległ porażeniu
prądem elektrycznym 9-letni Mieczysław
Szychowiak, mieszkający u rodziców
przy ul. Św. Szczepana 1 (na Dęb-
cu). Chłopiec dotknął się drutów, sta-
nowiących umocnienie dla słupa z
przewodami elektrycznymi o wyso-
kiem napięciu. Wskutek niestwierdzo-
nej narazie wady tego urządzenia drut
naładowany był elektrycznością. Chło-
piec odniósł tak ciężkie porażenie, że
utracił przytomność. Przybiegła na ra-
tunek Szychowiakowi 22-letnia Jadwiga
Frackowiakówna (ul. Malinowa 9)
doznała również silnego porażenia i
również utraciła przytomność.

Na miejsce wypadku przywołano po-
gotowie techniczne elektrowni miej-

skiej, które natychmiast wyłączyło
prąd na znacznej przestrzeni, by zba-
dać przyczynę niezwyklej indukcji
elektrycznej.

Pogotowie ratunkowe (66-66) udzie-
liło obojgu porażonym pierwszej po-
mocy lekarskiej. Frackowiakówna od-
zyskała przytomność w drodze do szpi-
tala Ubezpieczalni Społecznej, zaś
chłopcu przywrócono przytomność do-
piero po dłuższym czasie w szpitalu
sw. Józefa.

Należy mieć nadzieję, że oboje po-
rażeni utrzymała się przy życiu. Przy-
była na miejsce policja poczyniła za-
rządzenia celem zachowania bezpie-
czeństwa publicznego. (kl)

U osób w średnim i podeszłym wie-
ku codzienne stosowanie pół szklanki
naturalnej wody gorzkiej **Franciszka-
Józefa** powoduje łatwe wypróżnienie,
pobudza apetyt, sprawdza spokojny
sen i wzmacnia niesłyszanie szybko
działalność komórek mózgowych.
Tr 1510

Pięściarskie mistrzostwa sokole

Wczoraj wieczorem rozpoczęły się w
hali Targów Poznańskich zawody pię-
ściarskie Związku Tow. Gimn. „Sokół”,
na które zjechali się pięściarze z Krako-
wa, Przemysła, Łodzi, Chelmży, Tczewa,
Leszna i Kościana. Poza tym Poznań wy-
stawił do zawodów dziewięciu pięściarzy.

Wczoraj odbyło się ogółem 17 walk,
które przyniosły następujące wyniki:

W wadze muszej Gasiorek (P) zwycię-
żył Rozwałkę (Leszno).

W wadze koguciej Piętka (P) pokonał
Jakowlewa (Kraków), Czuba (Kr) — Du-
bisza (Leszno), Janowczyk (P) — Świąt-
kowskiego (Kościan), Stołcki (Łódź) —
Piskorza (Tzew).

W wadze piórkowej Wąsowicz (Le-
szno) wygrał przez dyskwalifikację z Le-
mańskim (Tzew), Peła (P) zwyciężył Le-
wandowskiego (Chelmża), Cioch (Prze-
myśl) wygrał przez techn. k. o. w 3 st.
z Gierdalem (Leszno), Woźniak (P) poka-
nał Sworzeniowski (Kraków).

W wadze lekkiej Szczeciński (Łódź)
zwyciężył Borońskiego (Leszno), Macie-
jewski (P) wygrał przez k. o. w 2 st. z Ma-
teckim (Leszno), Urbański (Chelmża)
znokautował w 1 st. Wyrzykowskiego
(Łódź).

W wadze półśredniej Muszyński (Łódź)
zwyciężył Siatkę (Kraków), Misiurewicz
(P) — Lewandowskiego (Tzew), Bies
(Tzew) przez k. o. w 1 st. pokonał Ja-
bińskiego (Kraków), Grzechowiak (P)
wypunktował Rothego (Łódź).

W wadze średniej Koprowski (Prze-
myśl) wygrał przez techn. k. o. w 3 st. z
Kleinschmidtem (Tzew).

Dziś w południe o godz. 12 odbędą się
półfinały. Walczyć będą następujące pa-
ry: Piętka (P) — Czuba (K), Janowczyk
(P) — Stołcki (L), Wąsowicz (L) — Peła
(P), Cioch (Prz) — Woźniak (P), Zwierz-
chowski (P) — Szczeciński (L), Macie-
jewski (P) — Urbański (Chel), Muszyński
(L) — Misiurewicz (P), Bies (Tzew) — Grze-
chowiak (P), Firas (L) — Ratajczak
(Leszno). (al)



Niezwyklej wielkości grzyba przy-
niósł nam do redakcji pewien nasz
Czytelnik, mieszkający przy ul. Kole-
jowej w Poznaniu. Znalazł on go tam
w ogrodzie. Jest to purchawka olbrzymia
(Bovista gigantea), (mająca tak-
że ludową nazwę „kurzawka” — po-
niważ grzyb po dojzeniu zarodni-
ków pęka i prószy na wietrze zarod-
nikami, jakby kurzem). Purchawki,
z wyjątkiem trującej „ziemniaczanej”,
czyli tęgoskóra pospolitego, którą do
niedawna jeszcze sprzedawano na tar-
gu w Poznaniu jako trufle, są jadalne
nawet na surowo, póki jeszcze młode,
t. zn. zanim dojrzeją zarodniki.

Na obrazku przedstawiony jest
przyniesiony nam okaz, wielkości nie-
dużej dyni, a wagi blisko 1 kg. (kl)

Wybory wydz. robotniczego w zakładach miejskich

Wczoraj w sali zgromadzeń Gazow-
ni Miejskiej odbyły się wybory człon-
ków wydziału robotniczego w zakła-
dach miejskich (gazowni, elektrowni i
wodociągów). Na dziesięciu kandyda-
tów i tyłuż zastępców uzyskała naj-
większą ilość głosów lista, zgłoszona
pod firmą Zjednoczenia Zawodowego
Polskiego, która zdobyła siedem man-
datów. Lista „sanacyjnych” związków
zawodowych ZZZ. „Praca” uzyskała
dwa, a lista t. zw. „dzikich”, rekrutu-
jąca się w wielkiej mierze z elementu
napływowego, uzyskała jeden mandat.

Zwolennicy obozu narodowego po-
parli listę Zjedn. Zawodowego Polskie-
go, która na ogólną ilość 650 uprawnio-
nych do głosowania skupiła 413 głosu-
jących. (kl)

WIADOMOŚCI POTOCZNE

— * **Dzisiejszy koncert** odbędzie się o
godz. 5 po południu pod dyrekcją ka-
pelmistrza Wiktora Buchwała.



2) NAPISAŁ ANTONI KAWCZYŃSKI

Jednakże już kilka minut po piątej
stał wraz z teczka w Polskiem wybrze-
żu, wypatrując „Dannemora”. Oboje,
teczka i pan Ottowicz, byli już nieco
nadgryzieni zębem czasu, teczka z ob-
szarpanymi i naddartymi rogami, a jej
właściciel posiwiwały na skroniach, z
twarzą chudą i skupioną, a przytem
bezbarwną i jakby wyzbytą fantazji, w
szarem i trochę wymiętem ubraniu.

O pół do szóstej ukazała się w a-
wanporcie „Dannemora”. Tuż za nią
szedł „Tezaur II” z złotym proporczy-
kiem na przednim maszcie na znak,
że uprawniony jest wejść do portu bez
pilota. Natomiast na mostku „Danne-
mora” urzędował pilot, a kapitan An-
dersson bezczynnie przysłuchiwał się
jego rozkazom. „Tezaur II” niebawem
skręcił ku portowi węglowemu, „Dan-
nemora” zaś zbliżała się powoli. Nie
był to statek najnowszych typu, ale
widocznie nie szczędzono trudu i ko-
szków na jego utrzymanie. Prezentow-
wał się nadzwyczajnie. Szeroki jego
kadłub był beznagannie czarny, pokład
szkludny, zabudowania lśniły biał-
ością, a nad wszystkim górował ko-
min tak żółty, że mógłby z powo-
d-

niem zdobyć najwspanialszy miliard-
ski jacht.

Kapitan Andersson ujrawszy kler-
ka z teczka przyłożył ręce do ust jak
tubę:

— How do you do?
Zawołany odpowiedział po angiel-
sku, że „bardzo dziękuje”, nawet na-
maszczony celnik obok zasalutował i
uśmiechnął się uprzejmie.

Gdy tylko przerzucono kładkę, obaj
weszli na pokład. Szybko załatwiono
rewizję celną i formalności, a pan Ot-
towicz rozłożył na stole salonu przeróż-
ne papiery, niby przenośne biuro. Wraz
z kapitanem uzgadniał rachunki i po-
świadczenia: zestawienia frachtów, ko-
nosamenty oraz kwity spedytorów i od-
biorców towaru. „Dannemora” jutro,
we wtorek, wyładuje drobnicę. Ma jej
niewiele, około 350 tonn. Wieczorem
albo następnego dnia rano przeholuje
się ją do nabrzeża Francuskiego, dok-
ład przeznaczona jest reszta towarów.
Są to mianowicie skóry, całe góry skór,
po części suszonych, po części zaś su-
rowych i zasolonych. Na samo wspo-
mnienie, jak w Amsterdamie skóry ła-
dowano, kapitan Andersson kręci no-

sem i własna jego skóra cierpnie mu
na grzbiecie. Podczas całej podróży
miał w nozdrzach ten nieznosny za-
pach, omal nie uległ morskiej choro-
bie. A teraz znów będzie trzeba luki
otworzyć, smród buchnie w górę jak z
wulkanu i piękna, czystotka „Danne-
mora” będzie pachniała niczem zakład
oprawczy dla psów i padliny...

Pan Ottowicz śmieje się z wynu-
rzeń kapitana. Pociąga świetne, pra-
wie czerwone porto i tłumaczy:

— Śmrod smrodem, a jednak tak
dobry fracht niełatwo dostać w tych
ciężkich czasach. Statki są zadowolone,
gdy wożą węgiel albo łom żelazny. So-
lone skóry: ho-ho, to prawdziwie
luksusowy, arystokratyczny towar. —
Jest to największy ładunek, jakiśmy
tu mieli w tej specjalności. Idzie
wprost do Czechosłowacji, tranzytem.
I oczywiście pan go przywiózł, kapita-
nie, kłóżby inny, jak pan! Rzadko się
pan teraz pokazuje w Czynie?

— Widzi pan, ciężkie czasy. Przez
ostatni rok — więcej nawet, półtora
roku, — pływałem po Morzu Śródziem-
nem i zawadziłem tylko raz o Gdynię
i to zaledwie na trzy dni. Dawniej,
ho-ho, widziano mnie tu co drugi ty-
dzień! Miałem przyjaciół, serdecznych
przyjaciół nawet... A teraz rozmyślam
nad tem, czy nie przejść do służby pa-
sażerskiej. Mam nawet pewne plany
w tym kierunku, rozumie pan, pewne
nadzieje. Nie wiem oczywiście, co je-
szcze z tego wszystkiego wyniknie...

— Szkoda byłoby, gdybyśmy pana
mieli utracić, drogi kapitanie

Dwa niemałe kieliszki porto po stro-
nie pana Ottowicza, dwie niewiele
mniejsze porcje whisky z wodą sodową
po stronie kapitana Anderssona, oto
bilans pogawędki. Potem uścisk dłoni
i dowidzenia.

Kapitan Andersson jest sam.

Przemierza wielkimi krokami
swoje królestwo, a jest tego niewiele:
salon z przylegającą kabiną, która
służy jako gabinet, biblioteka, pra-
cownia i sypialnia kapitana, nie li-
cząc malutkiej, bardzo czystej, bardzo
białej i przyjemnej łazienki. Kapitan
przystanął, pociera chropawą, nieog-
oloną brodę, marszczy czoło, najwi-
doczniej rozmyśla nad czymś głęboko.
Uśmiecha się do siebie, zaciera ręce,
potem znów poczyna wędrówkę.

Gablotkę nad biurkiem zdobi foto-
grafia w ramce, sympatyczna buzia
przeciętnej, trochę nalanej i bardzo
naturalnej blondynki. Poprzecz nią
wielkimi, dziewięściami literami na-
pis:

„Min käre Olof med vänlig
hälsning Karin”.

Oznacza to w oczystej mowie ka-
pitana Anderssona właśnie to samo,
co na całej kuli ziemskiej i we wszyst-
kich językach dziewczęta wypisują
wybranym swego serca. Kapitan An-
dersson przystaje i znów pociera bro-
dę, medytuje i uśmiecha się do siebie.
Potem zdecydowanym ruchem otwie-
ra szufladę i chowa obrazek pod pa-
piery.

— Hej, Piotrze, — grzmi jego głos.
— wody do golenia!
(Ciąg dalszy nastąpi).

Nagłówkowe słowo (tłusto) 25 groszy, każde dalsze słowo 15 groszy, 5 liczb = jedno słowo...

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych: 1-lamowy milimetr 50 groszy

Znak oferty naprzykład: n 3695, z 21 025, d 1611 i t. d. = 1 słowo.

W każdym domu....

znajdują się znane wyroby Cukierni M. WEBER ul. Nowa 4 - Tel. 12-14

1. DOMY - PARCELE

Parcele Solacz korzystnie sprzedam... Kamienicę solidną, śródmieściu sprzedam...

7. SPRZEDAŻE

Podłogi kresowe wszystkich rozmiarów... Złoty medal olimpijski za piękne desenie...

Parcela ogród warzywny, 10 minut od tramwaju...

Wille 2x3 pokoje, 31 drzew, kilkadziesiąt krzewów...

Nieruchomość w centrum miasta garnizonowego...

2. PIENIĄDZ

10000 zł pewna lokata, dobry procent nowa czynszowa willa...

2.000 pożyczki poszukuje kupiec samodzielny...

PRZODUJĄCE JAK ZAWSZE CONTINENTAL KUFERKOWE BIUROWE PRZYGOZDKI, HAMPŁI i SKA

KINA

Poznań, niedziela 6. 9. APOLLO: „Fredek uszczęśliwia świat”...

Fartuszeki szkolne

wszelką bieliznę, pończoski, wyprawy dla pensjonarek i gimnazjastów...

J. Schubert, Poznań tylko Stary Rynek 76

Zbiór znaczków - większy korzystnie

Zgłoszenia Kurjer Pozn. zdr 88 160

Torby szkolne z wołowej skóry od 5,50

Jaeschke Aleja Piłsudskiego 3: naprzeciw Hotelu „Britania” nr 16 685

12. DO WYNAJĘCIA

Trzypokojowe z wygodami od października, rok zgóry...

16. SZUKA POKOJU

Pokoju nieumeblowanego - ewentualnie nieumeblowanego, poszukuje solidny pan...

Wspólny lokój dla trzech panienek potrzebny od zaraz lub 15. bm.

Pokoju

niekrepującego, śródmieściu, 20. poszukuje...

23. ROZMAITE

Futra wykonuje, przerabiam, uskuteczniłam wszelkie modernizacje...

Futra przerabiam najkorzystniej, modernizuje kuśnierze...

Dywany

Kilimy reperuje - Tabernacki, Kręta 24. Telefon 23-56. p 3776

Kucharka

restauracyjna poszukuje posady zaraz lub 15. Kuchnia warszawska i tutejsza...

Inteligentna

dobrze polecona gospodyni, znajomość dobrej kuchni...

Kucharka - służąca

Łączująca lat 20, szuka posady bez prania...

b) Luni

Bielizniarka szuka posady, szyć wyprawy...

Absolwent

szkoły wydziałowej, ładnym charakterem pisma, szuka posady do biura...

Szofer

mechanik, lat 25, wojenny sterota z Syberji...

Syn

uczniwych rodziców lat 17 poszukuje nauki z mechanika...

Pomocnik aptekarski

Górnoślazak, z pięcioletnią, wszechstronna praktyka...

Stolarz

były kierownik - ekspedjent przedsiębiorstwa meblowego...

Zdolny bilansista

20 lat praktyki, znawca praw handlowych, podatkových...

Absolwentka

kursów handlowych z pierwszorzędnym świadectwem...

Dywany

naprawia Stachowiak, Rybak 30 dom tylny...

Adarelli przepowiada

z kart Braminów - reki, Przyjmuje również w niedzielę...

25. MUZYKA

Wieczorny dzwon A. Cybulski, Marcina 9/10, nr 17 300

26. SZUKA POSADY

Ogłoszenia do 30 słów dla poszukujących posady...

a) Służba domowa

Do dzieci poszukuje posady, długoletnimi świadectwami...

Dziewczyna

czysta, zadowolona, dobrem gotowaniem, dobrymi świadectwami...

Młode

reemigrantki urodzone w Francji poszukują posad...

Posady

do restauracji poszukuje do wszystkiego, oferty Kurjer...

Zarządzająca-gospodyni

starsza panna, dłuższa praktyka gospodarza...

Prasowaczka

samodzielna poszukuje posady, oferty Kurjer Poznański...

„Kapelusz”

modnie przefasonowany odświeżony, zastąpi nowy...

programy radjowe

OGÓLNOPOLSKIE

Poniedziałek, 7 września. 6.30 aud. poranne: 11.30 audycja dla szkół...

POZNAŃ

Poniedziałek, 7 września. Poznań - 7.30 aud. poranne: 12.03 „Skryzanka rolnicza”...

Hallo! Hallo!

Słuchajcie codziennie koncertów z wystawy Radiowej z wyjątkowym udziałem fortepianów...

WARSZAWA

Poniedziałek, 7 września. Warszawa - 7.30 aud. poranne 12.03 „Skryzanka rolnicza”...

PROPONUJEMY LAMPOWICZOM

na poniedziałek: 17.00 Paris P. T. T. Koncert symfon. Frankfurt...

NOWINY poświęcane



Przynoszą co poniedziałek rano

Więści z Polski i ze świata Sport — Nowiny Filmowe

Egzemplarz 10 gr Do nabycia wszędzie.

15. POKOJE UMEBL.

Focha 63. m. 6, jedno - dwuosobowy. zdr 87 109

Wynajmę Krasieńskiego 14 m. 9. zdr 87 898

Działalność 2-7 jednoosobowy łazienka - utrzymanie, kulturalnym. zdr 87 333

22. ZGUBY

Zaginął pies rasy „skoczerter” uczciwego znalazcę uprasza się o oddanie...

Foksterier mały, biały, brązowy lepek zaginął. Oddać za wynagrodzeniem...

Co futro — to Edmund Rychter — co palto — to Edmund Rychter — co ubranie — to Edmund Rychter, Poznań, Ostrów Wielkop.

Przedpłata na miesiąc wrzesień 1936 roku za oba wydania razem w Poznaniu w ekspedycji zł 3,20...

Ogłoszenia na stronie 6-lamowej 25 gr, na stronie 4-lamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 60 gr...

W wydaniach wielkościątecznych i uroczystościowych poprzedza normalną codzienną część numeru z reklamami i ogłoszeniami...